

„– Tutaj – powiedział, naciskając nieco powyżej mojego serca – tutaj masz dziesięć poniżej zera. I jesteś bliższa śmierci niż ja”.

Nazywam się Parker. Moje ciało jest oszpecone bliznami, pamiątkami ataku, którego nie pamiętam. I nie chcę pamiętać. Wolę obserwować życie, niż go doświadczać.

Ludzie dookoła śmieją się, całują, rozmawiają – a ja jestem sama, w kącie, obserwując, jak żyją. Nie zależy mi na nikim i niczym. Czuję tylko jedną emocję. To irytacja. I czuję ją bardzo często.

Jeden SMS wysłany pod niewłaściwy numer okazał się moją zgubą.

Ma na imię Everett i jest wrednym, natrętnym, aroganckim facetem, który narusza moją osobistą przestrzeń. A co najgorsze: sprawia, że znów coś czuję.

Zawsze jest ubrany na czarno, jak gdyby wybierał się na pogrzeb. Pewnie dlatego, że tak jest. Everett umiera. Z tego powodu chce spędzić ostatnie chwile swojego życia żyjąc, naprawdę żyjąc. I zmusza mnie do tego samego. Aby zmierzyła się z demonami, które zdusiłam głęboko w sobie. Rani mnie, pomaga mi, uzupełnia mnie. Umiera.

Tytuł oryginału
Ten Below Zero
Copyright © 2014 by Whitney Barbeti
All rights reserved.
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
Dariusz Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Qamber Designs & Media
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-600-5

WHITNEY BARBETTI

**DZIESIĘĆ
PONIŻEJ
ZERA**

**TŁUMACZENIE:
DOROTA LACHOWICZ**

OŚWIĘCIM 2018

Rozdział Pierwszy

Moje życie zmienił jeden, krótki SMS.

Numer nieznany: Tu kumpel Jacoba, Everett. Powiedział, że powinniśmy się spotkać.

Dziewięć słów. Dwa zdania. I początek mojego nowego życia.

Ale tego jeszcze wtedy nie wiedziałam.

Wiadomość nie była do mnie. Tajemniczy Everett wysłał ją pod zły numer, jednak postanowiłam zachować to dla siebie. Tamtego wieczora moje przyjaciółki, czy raczej współlokatorki, zostawiły mnie samą. Siedziałam w mieszkaniu w za dużej o trzy rozmiary bluzie i legginsach poplamionych kolorową farbą. Nie miałam na sobie makijażu, a włosy upięłam w wysoki kok. No cóż, stylizacja z okładki modowych czasopism to nie była.

A to ci niespodzianka; dostałam szansę na wieczorne wyjście! Zwykle wszystkie wieczory spędzałam tak samo: czytałam książki, obserwowałam z balkonu przechodniów, zakuwałam na egzamin albo obsługiwałam klientów w restauracji. W weekendy nigdy jednak nie miałam wieczornych zmian. Pewnie dlatego, że byłam „nudziarą” i daleko mi było do „duszy towarzystwa”. Zwykle pracowałam rano, kiedy klienci byli zbyt skacowani całonocnym

imprezowaniem, by zaczynać ze mną jakąkolwiek rozmowę. Szczerze mówiąc, bardzo mi to odpowiadało. Wolałam unikać konwersacji, bo bałam się, że ktoś wspomni o moich bliznach na twarzy i przedramieniu. To naprawdę ostatnie, o czym miałabym ochotę rozmawiać nad talerzem jajeczniccy i kubkiem porannej kawy.

Taki SMS to coś nowego. Nie codziennie piszą do mnie nieznajomi. Okej, właściwie w ogóle nikt do mnie nie pisze. Jedyne wiadomości, jakie dostaję, są od współlokatorek. Zresztą, nawet one wysyłają je tylko wtedy, kiedy chcą, bym wsiadła w samochód i odebrała ich pijane dupska z jakiejś szalonej imprezy. Tego wieczoru przed wyjściem Jasmine bez oporów oznajmiła mi, że oczekuje później podwózki. No pewnie, że oczekuje. Dlaczego nie? Przecież byłam niezawodna. Zawsze na miejscu, zawsze trzeźwa. Nie wychodziłam wieczorami. Nie imprezowałam. I zwykle nie miałam nic przeciwko, by Jasmine mnie wykorzystywała. A jednak tego dnia wkurzyłam się, kiedy na pożegnanie posłała w moją stronę nieszczerego buziaka. Może to dlatego złapałam za telefon i podjęłam lekkomyślną decyzję.

Ja: Okej. Gdzie i kiedy?

Wysłałam wiadomość szybciej niż mogłabym się rozmyślić.

To nie było bezpieczne, szczególnie dla dwudziestojednoletniej dziewczyny. Problem w tym, że miałam już serdecznie dość ostrożności. Nigdy w życiu nie wróciłam do domu w środku nocy. Nie przemyciłam faceta do swojego pokoju, nie upiłam się w trupa, ani nie buntowałam się. Cholera, prawdziwa ze mnie świętoszka!

Zamiast bawić się z koleżankami, odbierałam je z nocnych imprez. Moje życie towarzyskie nie istniało. Nigdy nie miałam planów. Nigdy nic nie robiłam. A już na pewno nie chodziłam na spotkania z obcymi facetami. Kolejne dni mijały mi na pracy, studiach antropologicznych i przesiadywaniu za zamkniętymi drzwiami.

Czekając na odpowiedź, stukałam paznokciami w blat biurka. Nagle zrozumiałam, że nieznajomy przecież wcale nie musi mieszkać w pobliżu. Moja nowoodkryta spontaniczność mogła za chwilę zniknąć raz na zawsze. Wszystko zależało od jego odpowiedzi.

Chwilę później odpisał.

Everett: W barze The Brick. O dziewiątej?

Ponieważ nie chodziłam po knajpach, musiałam wpisać The Brick w Google. Odetchnęłam z ulgą, gdy okazało się, że to zaledwie kilka ulic od mojego mieszkania. Nie musiałam nawet jechać samochodem. I jeśli zaszłaby taka potrzeba, mogłabym szybko zwać z powrotem do domu. Świetnie, plan ucieczki ustalony. Od zawsze myślałam praktycznie. Praktyczne myślenie: najlepszy zabójca marzeń i dobrej zabawy.

Ja: Jasne. Do zobaczenia.

Wstałam, przeciągnęłam się i zajrzałam do swojej ponurej garderoby. W myślach błagałam o inspirację. Kiedy miałam już zacząć szukać odpowiedniego stroju, telefon zawibrował po raz kolejny.

Everett: Jak cię rozpoznam? Co będziesz miała na sobie?

Spojrzałam w dół, na moją bluzę i legginsy. Nie, to absolutnie odpada. Przez chwilę myślałam, co zrobić, przygryzając zębami wskazujący palec. Nagle wpadłam na pewien pomysł. Natychmiast zaczęłam pisać.

Ja: Szukaj kogoś, kto nie pasuje do całej reszty.

Odpowiedź nadeszła szybko. Tym razem serdeczniejsza niż poprzednie.

Everett: Skoro tak, to już nie mogę się doczekać naszego spotkania.

Gdybym choć czasem się uśmiechała, myślę, że to byłby dobry powód. Ale tego nie robiłam. Nigdy.

Zdjęłam z siebie bluzę i legginsy i pewnym krokiem ruszyłam do pokoju Jasmine. Nie ustalałyśmy żadnych zasad dotyczących pożyczania ubrań, bo skoro nigdzie nie wychodziłam, to po co miałabym wkładać coś spoza mojej nudnej szafy? Otworzyłam drzwi jej garderoby i podziwiałam dziesiątki opcji. Cztery lata wcześniej nosiłam podobne ubrania. Mniej materiału, więcej nagiej skóry. Z utęsknieniem przeglądałam kolejne wieszaki. Nagle kątem oka dostrzegłam bliznę ciągnącą się od łokcia aż po kciuk. Przypominała mi, dlaczego nie byłam już taka jak Jasmine. Ale ja wcale nie potrzebowałam przypomnienia. Z irytacją odwróciłam wzrok.

Ostatecznie zdjęłam z wieszaka blad różową sukienkę bez ramiączek. Była obcisła i miała na dole falbanki, które wyglądały jak łuski na ogonie syrenki. Jasmine wyszła w niej tylko raz. Pamiętam, jaka była wkurzona, bo jej biust cały czas wylewał się z dekoltu. Mi to akurat nie groziło.

Chociaż miałam nienajgorsze piersi, to na pewno nie tak wielkie jak ona.

Wybiegłam z łupem z jej garderoby, jakby miała przyłapać mnie na kradzieży. Ubrałam sukienkę u siebie w pokoju, ale ponieważ nie miałam tam dużego lustra, boso przeszłam do pokoju drugiej współlokatorki, Carly. Carly była o wiele miłsza niż Jasmine. Mimo to, obydwie spędzały większość nocy w pobliskich barach. Szczerze mówiąc, wcale mi to nie przeszkadzało. Uwielbiałam zostawać sama. I nawet, gdyby Carly była tak wredna jak Jasmine, miałabym to gdzieś. Miła czy niemiła, to bez znaczenia. Zresztą, czasem uprzejmość jednej wkurzała mnie równie mocno, co złośliwość drugiej.

Przejrzałam się w lustrze. Bładoróżowy kolor sukienki wyglądał ślicznie przy mojej śnieżnobiałej skórze. Spojrzałam na swoją twarz i włosy. Musiałam coś wykombinować w sprawie niechlujnego koka. I może zrobić jakiś makijaż.

Pożyczyłam kosmetyki od Carly. Pomalowałam jasnoniebieskie oczy czarną kredką i rozmazałam ją, by stworzyć efekt przydymienia. Gdy spojrzałam na swoje odbicie, przypomniałam sobie pierwszy rok po opuszczeniu ostatniej rodziny zastępczej. Wtedy nigdy nie wychodziłam z pokoju bez mocnego makijażu. W dzieciństwie przewożono mnie z miejsca na miejsce. Opiekowały się mną rodziny, z którymi nie potrafiłam stworzyć żadnych więzi. To przykre wspomnienia, które natychmiast od siebie odrzuciłam. Wzięłam korektor i niechętnie nałożyłam go wzdłuż blizny szepcącej mój lewy policzek. Wciąż była bardzo wyraźna. Ciągnęła się od ust aż do skroni. Gdy dotknęłam jej palcem, w lustrze dostrzegłam drugą bliznę, na przedramieniu. Obydwie tworzyły razem jedną całość. O tym

jednak również nie chciałam pamiętać. Oderwałam szybko rękę i jeszcze raz przyjrzałam się swojej skórze. Korektor, zamiast ukrywać bliznę, tylko ją podkreślał.

Zmyłam go chusteczką. Wolałam już paradować ze szramą niż nieumiejętnie ukrywać ją pod warstwami płynnych kłamstw.

Założyłam krótkie kolczyki i poszłam do łazienki, by się uczesać.

Dzięki wcześniejszemu upięciu, moje długie, brązowe włosy nabrały nieco objętości, a ich końcówki były pokręcone. Zwykle nosiłam przedziałek na środku głowy, pozwalając rozpuszczonym kosmykom swobodnie opadać na ramiona i plecy.

Nim wyszłam z mieszkania, wybiła już prawie dziewiąta. Na ulicy powitał mnie czyjś głośny śmiech. Gdy spojrzałam na ludzi stojących na chodniku, moje plecy przeszedł zimny dreszcz. Co ja wyprawiam? To zupełnie do mnie niepodobne. Nigdy nie wychodzę z mieszkania w nocy, o ile nie muszę jechać po współlokatorki. A żeby iść gdzieś pieszo? Co we mnie wstąpiło?!

Przerzuciłam torebkę przez ramię. Miałam w niej telefon, dowód osobisty, kartę kredytową, błyszczyk i nóż. Cóż, jedna z tych rzeczy nie pasuje do pozostałych. Od czterech lat nie wychodziłam z domu bez noża. Odkąd znalazłam się po niewłaściwej stronie ostrza, wiedziałam, jak głęboko potrafi ono ciąć.

Szłam szybko, wdzięczna losowi, że na ulicy stoją ludzie, którzy wyszli z barów na papierosa. Piętnastu nieznajomych było lepszych niż jeden.

Kilka minut później stanęłam przed The Brick. To znaczy... chyba. Okej, ta nazwa widniała na neonie zawieszonym nad metalowymi drzwiami, ale budynek jakoś wca-

le do niej nie pasował. Po pierwsze, był z betonu i stali, a nie z cegieł, co sugerowała nazwa. Po drugie, wyglądał na straszną spelunę. Mimo to, nastawiłam się już na to spotkanie i nie zamierzałam teraz z niego rezygnować. Wyciągnęłam telefon i sprawdziłam godzinę. 21.59. Byłabym dumna ze swojej punktualności, gdybym w ostatniej chwili nie przypomniała sobie, że na takie spotkania wypada się modnie spóźnić.

Ochroniarz sprawdził mój dowód i wpuścił mnie do środka. Cała knajpa była jednym, długim pomieszczeniem. Wzdłuż ściany stał czarny, lakierowany bar, błyszczący w przyciemnionym świetle czerwonych reflektorów. Po drugiej stronie ustawiono stoliki. O dziwo, w barze było nienaturalnie cicho. Słyszałam jak barmani stukają kieliszkami o blat, z głośników dobiegał łagodny jazz, a ludzie wokół rozmawiali przyciszonymi głosami.

Spojrzeniem szukałam tajemniczego Everetta. Przy stolikach siedziały same pary, więc wiedziałam, że tam go nie znajdę. Przy barze natomiast najprawdopodobniej zajmowali miejsce stali bywalcy. Najbliżej drzwi siedział starszy mężczyzna, który z uporem walczył z opadającymi powiekami. To raczej nie Everett, pomyślałam, kiedy walnął czołem w blat.

Szukałam dalej. Przez chwilę podejrzewałam jednego z dwóch gości w garniturach, ale zaraz potem przysiadła się do nich jakaś kobieta. Gdybym nie miała tego wieczora konkretnych planów, chętnie bym ich poobserwowała, by zobaczyć, co będzie dalej.

Kilka kobiet w średnim wieku siedziało bardzo blisko siebie, plotkując, albo zdradzając sobie tajemnice. Patrzyłam na nie przez jakiś czas, kiedy nagle moją uwagę przykuł mężczyzna siedzący samotnie pod ścianą.

Bawił się zapalniczką. Miał spuszczone głowę i twarz zakrytą kruczoczarnymi włosami. W drugiej ręce trzymał kieliszek z bursztynowym płynem. Był sam. Całkowicie. Od innych klientów oddzielało go kilka wolnych krzeseł. Gdy spojrział na telefon, w świetle ekranu zauważyłam zarost na jego policzkach. Rysy twarzy nieznajomego były jednak niedostrzegalne.

Podchodząc, przyglądałam się, w co jest ubrany. Czarne dżinsy, czarny pasek, czarna koszula, a na oparciu krzesła czarna, skórzana kurtka. Facet w czerni.

Zajęłam miejsce tuż obok i położyłam torebkę na barze. Staralam się patrzeć tylko na barmana, cały czas czując na sobie czyjś wzrok.

Spojrzałam kątem oka na nieznajomego. Miałam rację. Obserwował mnie. Prawie dostałam dreszczy.

– Co dla ciebie? – zapytał barman.

– Gin z tonikiem, poproszę. I z dodatkową limonką.

Pokiwał głową i odszedł. Odłożyłam telefon i sięgnęłam po kartę kredytową, a dopiero później podniosłam wzrok na mężczyznę siedzącego obok.

Miał niesamowite oczy. Były niebieskie, tak jak moje, ale miały zimny, niebieskozielonkawy odcień. W połączeniu z czarnymi włosami i grubymi brwiami, wyglądały niemal nienaturalnie. Nieznajomy zmarszczył czoło i przechylił głowę.

– Sarah? – zapytał nieśmiało.

Barman powrócił z drinkiem, a ja podałam mu kartę.

– Czy mam otworzyć dla ciebie rachunek... Parker? – spytał, odczytując z niej moje imię.

– Tak, poproszę.

– No to mam odpowiedź na swoje pytanie – szepnął facet w czerni.

- Słucham? – spytałam spokojnie.
- Czekam na kogoś – wyjaśnił, w roztargnieniu kręcąc swoim kieliszkiem.
- Na kogoś o imieniu Sarah?
- Tak.

Choć patrzyłam przed siebie, czułam, że znów pożera mnie wzrokiem. Siedziałam po jego prawej stronie, przez co miał doskonały widok na bliznę na moim policzku. Mimo to, nie wydawał się obrzydzony. W ogóle nie zwracał na nią uwagi.

Gdy odwzajemniłam jego spojrzenie, nie spuścił wzroku. Nagle coś poczułam. Nie wiem, jak to nazwać. To coś... zaskakującego. Nie strach, nie irytacja. Dotychczas tylko te dwie emocje czułam z tak dużą siłą. Tym razem to coś innego. Pożądanie? Gdy znów przechylił głowę w bok, moje przypuszczenia się potwierdziły. Tak, to żądza. Jego spojrzenie, jego hipnotyzujący głos... Natychmiast zbeształam się w myślach. Nie powinnam czuć czegoś takiego wobec całkiem obcego faceta!

Nieznajomy był przystojny, ale na swój własny, surowy sposób. Jego twarzy nie można by uznać za ładną. Wyglądała, jakby zniosła wiele oparzeń słonecznych i niesamowitej rozpacz. Mimo to, niewielkie zmarszczki przy ustach sugerowały, że mężczyzna często się uśmiechał.

Ja nie miałam takich zmarszczek. Miałam za to bliznę po ostrym nożu.

Usiłowałam rozluźnić napięte mięśnie. Gość wyglądał naprawdę nieźle i w innym życiu pewnie od razu zaczęłabym z nim flirtować. Ale nie, ja taka nie byłam.

Upiłam łyk drinka i rozejrzałam się po barze.

- Cóż, chyba jeszcze nie przyszła.

– Nie, chyba nie – westchnął zniecierpliwiony, po czym przeczesał palcami swoje kruczoczarne włosy. Zaraz potem opróżnił kieliszek. Wyglądał na nieco zdenerwowanego. Przez cały czas zapalał i gasił zapalniczkę. Klik, klik, klik. Z jakiegoś powodu zaschło mi w gardle.

Na serwetce leżały plasterki limonki. Zamiast napić się drinka, włożyłam do ust jeden z nich.

Kiedy odłożyłam na bok trzecią skórkę, facet w czerni (Everett, jak przypuszczałam) nie potrafił już dłużej powstrzymać się od komentarza.

– Czy ty naprawdę to jesz? – spytał zdziwiony.

W ramach odpowiedzi pokiwałam tylko głową. Gdy bezwiednie oblałam usta, nieznajomy śledził wzrokiem ruch mojego języka.

Kiedy w milczeniu zjadałam czwarty plasterek, obrócił się przodem do mnie z taką miną, jakby nie wierzył w to, co widzi.

– To nie jest... kwaśne? – Wykrzywił z niesmakiem usta.

– Jest. – Wzruszyłam ramionami. – I co z tego?

Gdy skończyłam szósty plasterek, barman położył na serwetce kolejne. Mój drink wciąż stał tuż obok. Nadal był prawie pełny.

– Dziękuję – odparłam, nie zaszczycając barmana uśmiechem. Rzadko się uśmiechałam, bo nie wiedziałam, jak robić to szczerze. Nie miałam depresji. Po prostu nie byłam emocjonalna.

– Niegrzecznie jest się tak gapić, wiesz? – rzuciłam w stronę Everetta, biorąc nowy plasterek.

Pokręcił głową.

– Więc widocznie jestem niegrzeczny. Ale cholera, nigdy nie widziałem kogoś, kto jadłby limonki jak jabłka!

– Ja też nie. – Zmarszczyłam brwi. – Może dlatego, że przez skórkę limonki nie przegryziesz się tak łatwo jak przez skórkę jabłka. A poza tym jabłka są ohydne. – Ponieważ nie wkładałam zbyt wiele emocji w to, co mówiłam, mój głos musiał brzmieć strasznie monotownie.

Jeszcze raz na niego spojrzałam. Pod jasnymi oczami miał ciemne, szarawe cienie, przez co jego niebieskie oczy odznaczały się jeszcze wyraźniej. Cienie pod oczami, zmarszczki... Hmm, ten gość wyglądał na przemęczonego. Szczerze mówiąc, trochę mnie tym do siebie przyciągał. Lubiłam niedoskonałości. Moim zdaniem, dodawały ludziom uroku.

Everett pokręcił nieprzytomnie głową, a następnie znów spojrzął na swój telefon.

– Sarah się spóźnia? – zagałam, po czym niespodziewanie poczułam, jak kącik moich ust wędruje w górę. Dotknęłam go natychmiast, wyjątkowo zdziwiona. Okej, sytuacja była całkiem zabawna, ale nie sądziłam, że zareaguję na nią w ten sposób.

Zamiast odpowiedzieć, z westchnieniem uniósł pusty kieliszek. Kiedy barman nalewał mu nową porcję whisky, napisał coś szybko i odłożył komórkę na bar.

Przygryzłam dolną wargę. Sekundę później mój telefon zawibrował. Ten stosunkowo cichy dźwięk w otaczającej nas ciszy był niemal ogłuszający. Everett zastygł w miejscu i zaskoczony zerkał na mój ekran. Komunikat głosił: jedna nieodebrana wiadomość.

Nieśpiesznie upiłam łyk swojego drinka i ostrożnie odłożyłam kieliszek na serwetkę. Wygładziłam jeszcze jej brzegi, nim w końcu chwyciłam za telefon.

– Wybaczysz? – mruknęłam cicho, odwracając się tyłem, by przeczytać SMS-a.

Everett: Przychodzisz czy zmieniłaś zdanie?

Przez jego nachalne spojrzenie czułam się strasznie niezręcznie. Czym prędzej odpisałam i odłożyłam komórkę na bar.

Ja: Już tu jestem. Hej.

To wszystko, na co było mnie stać w tamtej chwili.

Kiedy dostałam wiadomość, ja włożyłam w usta kolejny plasterek limonki.

– Czekał. Ale ty przecież nie jesteś Sarah? – zapytał zaskoczony, patrząc prosto w moje oczy.

– Nie. – Tym razem naprawdę przeszedł mnie dreszcz. Kurczę, mogłam to jednak lepiej przemyśleć.

– Czy kiedykolwiek miałaś na imię Sarah?

Uniosłam brew. Co za dziwaczne pytanie.

– Nie.

– Ale... – Zawahał się i przeczesał palcami włosy. – Nic nie rozumiem. Oczekiwałem jakiejś Sarah.

– No cóż. – Wzięłam kolejny łyk. – A w zamian dostałeś jakąś Parker.

– To ma być żart? Jacob mówił, że dał mi numer Sarah.

– A kto to Jacob? – spytałam nonszalancko.

Po raz pierwszy tego wieczora Everett się uśmiechnął.

– Nie jesteś przyjaciółką Jacoba, co?

– Nie, raczej nie.

– Pomyliłem numer? – Nachylił twarz bliżej, by lepiej mi się przyjrzeć.

– Jeśli chciałeś napisać do Sarah, przyjaciółki Jacoba, to tak, pomyliłeś – odparłam z sarkazmem, zachowując neutralny wyraz twarzy.

– No to dlaczego nie mówiłaś wcześniej?! Chociażby wtedy, kiedy napisałem „tu Everett, kumpel Jacoba”?

Wzruszyłam ramionami.

– Bo ja wiem, uznałam, że może ten twój Jacob to ktoś bardzo znany i powinnam wiedzieć, o kim mówisz. – To kłamstwo, ale brzmiało dosyć zabawnie.

Everett wybuchnął zduszonym śmiechem.

– Więc co, nie znałaś mnie, ale postanowiłaś przyjść na spotkanie? Tak po prostu? A gdybym był seryjnym mordercą albo jakimś innym świrem?

Zadrzałam, gdy to powiedział. Prawie wypuściłam z dłoni plasterk limonki. Część, którą już połknęłam, stała mi w gardle. Tylko cudem nie zaczęłam się krztusić. Oczywiście nie podejrzewałam, że on naprawdę mógłby mnie zabić. Seryjni mordercy nie przesiadują w podrzędnych barach ubrani na czarno. Chyba. Mimo to, wystarczył jeden, głupi komentarz na ten temat, by sparaliżować całe moje ciało.

Everett to zauważył. Wyglądał na zmieszanego, więc próbowałam rozładować napiętą atmosferę.

– Nudziłam się – wybąkałam w odpowiedzi.

– Słucham?

Wypiłam kolejny łyk drinka z nadzieją, że gin nieco ukoji moje zszargane nerwy.

– Przyszłam, bo się nudziłam. – Spojrzałam mu prosto w oczy. – I, szczerze mówiąc, nadal się nudzę.

Tak, nie powinnam była tego mówić. To wredne. Wiedziałałam o tym, ale nie potrafiłam inaczej. Odkąd większość czasu spędzałam w samotności, moje umiejętności relacji społecznych coraz bardziej kulały. Mówi się, że słowa mogą ugryźć. Rozmawiając z obcymi, chciałam, by moje miały naprawdę ostre kły.

Byłam wkurzona, bo nie potrafiłam przejrzeć Everetta tak łatwo, jak innych ludzi. Przez chwilę oboje milczeliśmy. Żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć.

W końcu odłożył kieliszek na blat i otarł kciukiem swoją górną wargę. Ani na chwilę nie przerwał kontaktu wzrokowego. Mój umysł przepęłniały dziesiątki myśli.

– Dlaczego tak naprawdę przyszedłeś? – spytał głosem ledwie głośniejszym od szeptu. Przez ten ton po plecach przeszły mi ciarki. Chciałam usłyszeć to jeszcze raz. Albo więcej.

– Co mówiłeś? – Przysunęłam się bliżej. Wolna przestrzeń pomiędzy nami zniknęła, gdy położył rękę na oparciu krzesła, które zajmowałam. Zniżył głowę, aż ustami niemal muskał moje ucho. Musiałam skrzyżować nogi. Oddychałam teraz płycej. Moje tętno gwałtownie przyspieszyło. Nic już nie mogłam na to poradzić. Zawładnęła mną fala pożądania.

– Pytałem, dlaczego naprawdę przyszedłeś? – jego gorący oddech pachniał wypiętą wcześniej whisky.

Nagle poczułam się osaczona. Uwięziona. Jego bliskość była przytłaczająca, a jego głos... dlaczego tak na mnie działał?

Nie dając sobie ani chwili do namysłu, wstałam, złapałam torebkę, telefon i wyszłam.

Ruszyłam biegiem przed siebie. Obcasami zahaczałam o pęknięcia w starym chodniku. Po drodze kilka razy upadłam, ale mimo to nie zwolniłam ani na chwilę. Ignorowałam pogwizdywanie mężczyzn i ich pseudozalatne zaczepki. Wkrótce znalazłam się na jezdni, by ominąć grupki palaczy stojących przed barami. Mimo to, czułam zapach tytoniu. Dym obudził we mnie wspomnienia, do których wcześniej nie miałam dostępu. Pachniał uspokajająco. Ale

gdy go poczułam, ujrzałam nagle własne ciało leżące na asfalcie i usłyszałam czyjś głos, każący mi się ocknąć.

Podobno zmysł węchu jest tym, który najłatwiej potrafi przywołać nasze wspomnienia. Zapach dymu przypominał mi o tym, o czym od dawna nie chciałam pamiętać.

Kiedy tylko weszłam do mieszkania, zatrzasnęłam drzwi i zwymiotowałam do kuchennego zlewu.

Rozdział drugi

Dochodziła pierwsza. Wciąż ubrana w sukienkę Jasmine, leżałam na zaścielonym łóżku w swoim pokoju. We włosach i na twarzy miałam resztki wymiocin. Nie obchodziło mnie to. Myślałam tylko o tym, co stało się tej nocy.

Nagle mój telefon zawibrował. Pewnie Jasmine i Carly chcą, żebym odebrała je z imprezy, pomyślałam.

Na ekranie zobaczyłam jednak wiadomość od kogoś innego. Everett przesłał mi zdjęcie mojej karty kredytowej z krótkim dopiskiem:

Everett: Nie chcesz jej z powrotem?

Poczułam coś. To irytacja; uczucie, które znałam najlepiej. Cholera. Dlaczego on miał moją kartę?!

Ja: To kradzież.

Everett: Wcale nie. Zapłaciłem za Twój drinka i czternaście plasterków limonki. Barman pytał, czy jestem Twoim chłopakiem, więc odpowiedziałem, że tak.

Ja: To kłamstwo.

Everett: Pewnie.

Moja irytacja powoli przechodziła w gniew. A mimo to, czułam też lekkie rozbawienie.

Ja: Nie zjadłam aż czternastu plasterków.

Everett: No cóż, za tyle zapłaciłem. Z tym nie kłamałem.

Ja: Och, no i nie jesteś moim chłopakiem. To też kłamstwo.

Everett: Dzięki za wyjaśnienie, bo nie byłem pewny. Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Ja: Nie, nie chcę z powrotem swojej karty. Weź ją i kup sobie coś ładnego u Tiffany'ego.

Everett: Wow, gadaliśmy raptem jakieś dziesięć minut, a już wiesz, czego najbardziej pragnę.

Ja: Nie sądzę, żeby to było aż dziesięć minut.

Everett: Zawsze musisz wszystkiemu zaprzeczać?

Ja: Nie zaprzeczam.

Usiadłam wygodniej na łóżku. Kącik moich ust znów powędrował w górę. To takie przedziwne uczucie.

Everett: No dobra, więc inne pytanie. Zawsze zwiewasz jak szczyry z tonącego okrętu?

Ja: Przed dziwnymi, obcymi facetami? Zawsze.

Everett: Zjedzmy jutro wspólne śniadanie. Będiesz mogła mi się odwdzińczyć za te czternaście limonek i kupić mi jakąś tłustą potrawę na kaca. Ubierz tenisówki. W razie czego, uciekniesz w nich z większą gracją.

Ja: Ubiorę szpilki.

Everett: Niczego innego się nie spodziewam. Bądź u Schmidta o 9 rano, zgoda?

Ja: Niech będzie.

Czy ja naprawdę chciałam zjeść z nim śniadanie? Przez chwilę rozważałam plusy i minusy, ale w końcu zdecydowałam, że to zrobię. Przede wszystkim z ciekawości. Poza tym w świetle dziennym facet w czerni przestanie być

przeróżający. W ciemnych ubraniach będzie wyglądać śmiesznie. Jak postać z kreskówki.

Za chwilę przyszedł kolejny SMS.

Jasmine: Możesz nas odebrać?

Wysłała mi nazwę ulicy. Dopiero, kiedy sięgnęłam po kluczyki, zauważyłam, że wciąż mam na sobie jej sukienkę. No cóż, nie zamierzałam się przebierać.

Piętnaście minut później przyjechałam pod wskazany adres. Przed wyjściem z mieszkania związałam brudne od wymiocin włosy w wysoki kok, opłukałam twarz wodą i porządnie umyłam zęby. Jasmine i Carly siedziały na krawężniku, czekając na mnie w całkowitej ciemności. Carly na zmianę wymiotowała i głośno czkała. Westchnęłam żalostnie i otworzyłam tylne drzwi samochodu. Nim do niego wsiadła, wcisnęłam jej w ręce papierową torbę. Jasmine była trzeźwiejsza niż zazwyczaj. Gdy pomagałyśmy koleżance usiąść na tylnym siedzeniu, przez cały czas mierzyła mnie wzrokiem.

– Czy to moja sukienka? – spytała w końcu z wyrzutem.

– Tak – potwierdziłam, zapinając pas Carly. Następnie spojrzałam wyzywająco na Jasmine. Czekałam aż coś powie. Cokolwiek. Niech tylko spróbuje. Przymrużyła oczy, jak gdyby nie widziała mnie zbyt wyraźnie.

– Możesz ją zatrzymać – odparła, wzruszając ramionami.

– I dobrze. Bo jestem prawie pewna, że ją obrzygałam.



Mój budzik zadzwonił o 8.30, kiedy ja już dawno nie spałam. Poprzedniej nocy, po powrocie do domu, weszłam

pod prysznic i zmyłam z siebie wymiociny, nie myśląc zupełnie o niczym. Tak właśnie radziłam sobie z nieprzyjemnymi sytuacjami. Przystawałam myśleć i wpadałam w odrętwienie. Moja terapeutka twierdziła, że to normalne dla osób z traumą. By nic nie czuć, blokujemy wspomnienia i stajemy się oteźpiali. Tak jest łatwiej.

Problem w tym, że ja wcale nie musiałam próbować odebrać się od świata. W odrętwieniu żyłam na co dzień. Mój umysł zalewała nowokaina.

Od zawsze unikałam potencjalnie niebezpiecznych sytuacji. Jeśli istniała choć szansa na to, że coś mi się nie spodoba, wołałam nie podejmować ryzyka. I uwielbiałam to odrętwienie, naprawdę. Miałam wszystko gdzieś. Nic do mnie nie dochodziło. Nie musiało.

Dorastałam jako sierota, wciąż przenoszona z miejsca na miejsce. Nie miałam nikogo, kto pocałowałby moje zdarte kolano, zaplótł włosy w warkocz i powiedział, jak bardzo mnie kocha. Częste przeprowadzki nie pozwalały mi się z nikim zaprzyjaźnić. Moje znajomości kończyły się niemal natychmiast, kiedy przenoszono mnie do nowej rodziny. Nie miałam sióstr, od których mogłabym pożyczać ubrania, ani braci, którymi straszylabym dokuczających mi chłopców. A co najgorsze, nie miałam rodziców. Rodziców, którzy mogliby być dumni. Którzy zachęcaliby mnie do spełniania marzeń. Bliiskość z drugim człowiekiem była mi całkowicie obca.

To zobojeźnienie emocjonalne. Tak powiedziała terapeutka, kiedy wyznałam jej, jak niewiele czuję. Moje emocje zawsze były niewyraźne, mgliste i ulotne. Czułam je krótko i w niewielkim natężeniu. Przypominały pierwsze krople deszczu, które spadają na twoje czoło przed ulewą. Zastanawiasz się wtedy, czy to na pewno deszcz? Czy znacznie padać? W moim przypadku nigdy nie padało.

Dlaczego więc postanowiłam zjeść śniadanie z Everettem? Nie byłam pewna. A raczej kompletnie nie miałam pojęcia.

Poszłam do łazienki i włączyłam światło. Wzdrygnęłam się, kiedy jarzeniówki rozproszyły ciemność. W nocy spałam bardzo kiepsko, ale to nic specjalnego. Już od dawna sen nie przynosił mi ukojenia.

Myjąc zęby, spojrzałam w swoje odbicie. Dziewczyna w lustrze miała bladą skórę i cienie pod oczami tak ciemne, że przypominały siniaki. Na dodatek jej fryzura wyglądała fatalnie.

Moje włosy były jeszcze bardziej potargane niż zazwyczaj. Nie powinnam była kłaść się do łóżka, dopóki nie wyschły. Trzymając w zębach szczoteczkę, prędko spięłam je w wysoki kok.

Gdy wyszłam z łazienki, Carly smażyła w kuchni jajecznicę.

– Hej – przywitała się, przekładając jajka na talerz.

– Wcześniej wstałaś – odpowiedziałam. Chociaż lubiłam Carly o wiele bardziej niż Jasmine, nigdy nie byłyśmy ze sobą specjalnie blisko.

Jednym łykiem wypijała szklanekę soku pomarańczowego i z entuzjazmem pokiwała głową. Miała na sobie tylko za dużą koszulkę, która zakrywała niewielką część jej ud.

– Po wczorajszej nocy czuję się wyjątkowo dobrze!

Zmarszczyłam brwi, nagle przypominając sobie o wymiocinach. Mój samochód musiał wyglądać okropnie. Carly odgarnęła swoje czarne włosy na jedno ramię i posłała mi badawcze spojrzenie.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Mój samochód musi wyglądać okropnie – odparłam, zirytowana. Irytacja była uczuciem, którego doświadcza-

łam najczęściej. Szczególnie, kiedy ktoś obrzygał moją tapicerkę.

– O kurwa, sorry. – Carly nagle spowaźniała. – Posprzątam to zaraz po śniadaniu.

– Jestem umówiona na śniadanie. – Nie byłam pewna, dlaczego to powiedziałam. Od razu zwróciłam tym jej uwagę. Współlokatorka uśmiechnęła się zaczepnie.

– Czyżby randka? – zapytała z nadzieją.

Na to słowo prawie dostałam dreszczy.

– Nie. Ktoś wyświadczył mi pewną przysługę i wiszę mu za to naleśniki.

Chyba w to nie uwierzyła. Jej uśmiech zniknął dopiero, kiedy spojrzała na mój strój.

– Czekaj. Ty masz zamiar w tym wyjść? – Machnęła w moją stronę brudną od jajek szpatułką.

Miałam na sobie rozciągnięte leginsy i za dużą bluzę, czyli to, co zwykle. Ze wzruszeniem ramion odpowiedziałam tylko:

– Tak.

Carly natychmiast wytrzeszczyła oczy.

– Nie, nie ma szans – odparła z naciskiem. Odrzuciła szpatułkę na blat i zgasiła kuchenkę. – Nie wyjdiesz w tym. A twoje włosy? – zawodziła. – Chodź. Chodź ze mną. – Za rękę pociągnęła mnie przez korytarz.

Pół godziny później byłam w drodze do naleśnikarni. Carly nalegała, bym ubrała koralowogranatową sukienkę i granatowe szpilki. Poprawiła mój koczek, sprawiając, że nie wyglądał już jak porzucone, ptasie gniazdo i nałożyła mi na twarz trochę makijażu, by ukryć cienie pod oczami. Czułam się jak nie ja, co bardzo pasowało do całej sytuacji. Nie wiedziałam, czego oczekiwać.

Gdy z oddali dostrzegłam szyld restauracji, moje dłonie zaczęły drżeć. Próbowałam nie patrzeć na ludzi wokół mnie i ignorować tych, którzy się za mną oglądali.

W tamtym momencie, nareszcie coś poczułam. To tęsknota. Tęsknota za rozciągniętymi legginsami.

Myślałam o tym, co zaszło poprzedniej nocy. Kalifornia jest pełna facetów. Dlaczego akurat on? Co jest w nim wyjątkowego? To przez alkohol, stwierdziłam. Alkohol i spontaniczność. Bo przecież ja nic nie czułam. Nie dałabym omamić się pożądaniu. To irracjonalne. I zupełnie nie w moim stylu.

Zauważyłam przed sobą mężczyznę ubranego na czarno. Nie wiem, jakim cudem, ale od razu rozpoznałam, że to on. Odwrócił się. Miałam rację.

Zdradziły mnie własne oczy. Nie chciały przestać na niego patrzeć. Zaraz potem zdradzieckie serce zabiło mocniej. Everett szedł w moją stronę, podczas gdy ja stałam nieruchomo niczym posąg. Jeszcze chwila, a zapuściłabym korzenie. Przechodnie potrącaли mnie raz po raz, jak zwykle dokąds się śpiesząc.

Gdy podszedł bliżej, serce zawirowało mi w klatce piersiowej. Już wtedy wiedziałam, że ten mężczyzna będzie moją zgubą. Na samą myśl nie potrafiłam oddychać. Ze strachu. Ale i z niecierpliwości. Najmocniej czułam jednak pożądanie. Matko. Co się ze mną dzieje?!

Nabrałam głośno powietrza. Everett przechylił głowę na bok i zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół.

– Idziesz gdzieś? – spytał szeptem.

Jeden z przechodniów trącił mnie nieco mocniej. Kiedy straciłam równowagę, Everett złapał mnie za ramię. Jego dotyk sprawił, że się wzdrygnęłam i zdeorientowana, opuściłam wzrok. Zwróciłam uwagę na jego buty. Mój mózg ledwo funkcjonował.

– Podobne pierwsze, co u kogoś zauważamy, to buty. To raczej bzdura, bo twoje zauważyłam dopiero teraz – paplałam bezmyślnie. Kącik jego ust powędrował w górę. Wokół oczu pojawiły się zmarszczki. Nadal wyglądał na zmęczonego.

– Ja twoich też nie zauważyłem – przyznał, po czym spojrział w dół. – Hmm.

Zamrugłam kilka razy. Czy my naprawdę rozmawialiśmy o obuwiu?

– No co?

– A jednak zrobiłaś to, co obiecałaś.

Nim zrozumiałam, o czym mówił, musiała minąć dłuższa chwila.

– Ach, tak. Nie mogłam znaleźć butów do biegania.

– Mam nadzieję, że dzisiaj nie będą ci potrzebne – oznajmił, po czym weszliśmy do restauracji.

– Gdzie moja karta? – spytałam od razu.

Everett wyglądał na zranionego.

– Najpierw śniadanie – nalegał. Gdy przechylał głowę, przydługie włosy wpadały mu do oczu.

Nagle bez powodu wybuchnął śmiechem. Słyszając ten dźwięk, poczułam w brzuchu dziwny ucisk. To pewnie żądza, pomyślałam. Czaiła się tam niczym wąż gotowy do ataku.

Jak to możliwe, że w świetle dziennym Everett wyglądał tak samo dobrze jak w zaciemnionym barze? Dzięki słońcu wyraźniej widziałam zmarszczki wokół jego oczu i ust. Nie potrafiłam przestać na nie patrzeć.

– Nie jestem głodna – oznajmiłam, kiedy zaprowadził mnie do łoży z tyłu sali. Próbowalam unikać spojrzeń innych klientów. Ciekawe, co myśleli na mój temat? Podziwiali sukienkę, czy oceniali blizny? Tego dnia nawet nie próbowałam ich ukryć.

Zastanawiało mnie, dlaczego Everett o nie nie zapytał? Kiedy usiedliśmy w łoży, podeszła do nas kelnerka. Poprosił o kawę i poczekał aż sama coś zamówię.

– Poproszę wodę.

Kelnerka odeszła, a on sięgnął po menu. Zaczął czytać kolejne pozycje, nie mówiąc przy tym ani słowa. Czasami pomrukiwał tylko i kiwał głową, pogrążony w myślach o gofrach i kielbaskach.

W końcu podniósł wzrok.

– Co zamawiasz? – zagadał.

– Nic.

– Musisz coś zjeść – odparł pewnym głosem.

Założyłam ręce na piersi.

– Nie, wcale nie muszę.

Przymrużył oczy. Nie ze złości, raczej w zamyśleniu. Gdy kelnerka przyniosła nasze napoje, wciąż walczyliśmy o to, kto pierwszy odwróci wzrok.

Spisała zamówienie Everetta, po czym popatrzyła na mnie. Nim zdążyłam powiedzieć, że nic nie chcę, on odezwał się pierwszy.

– Dla niej poprosimy limonkowe ciasto. A jeśli macie też świeże limonki, czy możemy dostać kilka na osobnym talerzu?

– Jasne, nie ma problemu – zagruchała, po czym odeszła. Patrzyłam za nią przez chwilę, czując na sobie przenikliwe spojrzenie Everetta. Moja skóra zaczynała piec. Byłam pewna, że to z jego powodu.

– Mówiłam, że nie jestem głodna – warknęłam, wygładzając materiał sukienki.

Everett wyjął swój czarny (a jakże) telefon i przez chwilę coś na nim robił. Drugą ręką wlewał śmietankę do kawy.

– To bardzo niegrzeczne, wiesz? – rzuciłam. Dolał śmietanki po sam brzeg, i nie rozlał przy tym ani kropli. Imponujące.

Gdy to powiedziałam, natychmiast oderwał wzrok od ekranu. Kosmyk kruczoczarnych włosów przykrył jego lewe oko.

– Więc widocznie jestem niegrzeczny – powtórzył swoje słowa z zeszłej nocy.

Nie uśmiechał się. Patrzył na mnie wyzywająco.

– Musisz ściąć włosy.

– Kto tak twierdzi? Ty? – Posłał mi rozbawiony uśmiech.

– Ja – potwierdziłam, wierząc się na siedzeniu. – I cała reszta ludzkości.

– Doprawdy? – Uniósł brew i pochylił się nad stolikiem.

– Przeprowadzałaś jakąś ankietę? Pytałaś wszystkich na świecie, jak powinny wyglądać moje włosy?

Prowokował mnie. Zmrużyłam powieki.

– Oczywiście, że nie. Ale ludzie zwykle wolą fryzury, które wyglądają choć trochę ładnie.

Rozważając te słowa, pocierał palcami podbródek. Niemal słyszałam, jak paznokcie drapią jego twardy zarost.

– Hmm. Twoim zdaniem moja jest zła?

– I to jak. Wygląda, jakby szczur urządził sobie legowisko w twoich włosach. – To kłamstwo, ale przyniosło pożądaną efekt.

Wytrzeszczył oczy. Nie spodziewał się usłyszeć czegoś takiego.

– Wow, to było naprawdę niegrzeczne.

Pokiwałam głową.

– Więc widocznie jestem niegrzeczna – pokonałam go jego własnymi słowami.

Everett oparł się wygodnie i odsunął z twarzy ciemne kosmyki. Gdy odsłonił swoje czoło, zauważyłam coś tuż pod linią ciemnych włosów. To blizna; blada, prawie biała, mocno kontrastująca z oliwkową karnacją. Na środku czoła miał też niewielkie wgniecenie. Znów zawładnęło mną to dziwne uczucie. W wyobraźni usłyszałam słowa, których nie chciał wypowiedzieć na głos.

Nawet nie zauważyłam, że bezwiednie głaszczę bliznę na przedramieniu. Gdy spuścił na nią wzrok, odruchowo schowałam rękę pod stół. Cholera. Mogłam założyć coś z długim rękawem.

– Dlaczego nie spytałeś mnie o moje blizny? – zapytałam prędzej, niż zdążyłam to przemyśleć.

Everett wziął łyka kawy. Siorbał przy tym cichutko. Obliznął dolną wargę i odłożył filiżankę na spodek. Następnie podciągnął rękaw kurtki aż do łokcia. Kiedy położył odkrytą rękę na stole, spojrzałam na jego przedramię. Nie byłam pewna, o co mu chodziło, dopóki nie odwrócił ręki wewnętrzną częścią w górę.

Od razu zauważyłam blizny. Małe, białe i czerwone okręgi, znaczące drogę od nadgarstka aż po łokieć.

– Dlaczego nie zapytasz o moje? – Jego głos przestraszył mnie, wyrwując z zamyślenia.

Pokazał mi swoje blizny. Powinam pewnie być zażenowana, ale w rzeczywistości czułam jedynie ulgę. Graliśmy w tej samej drużynie, choć moje rany były krzywe i poszarpane, a natomiast jego – symetryczne i rozmieszczone w równych odstępach. Ciekawe, skąd je ma, zastanawiałam się. Chciałam wiedzieć więcej. To pewnie dlatego, że lubiłam obserwować innych ludzi. Everett w końcu wcale mnie nie obchodził. Mimo to, odkrywanie przed kimś blizn jest niemal równie obnażające, co nagość. Może nawet bardziej.

Nie zadałam tego pytania. Nie znaleźliśmy się wystarczająco dobrze. Patrzył na mnie tak, jak gdyby próbował czytać w moich myślach. Całe szczęście, że to niemożliwe.

Zakrył rękawem przedramię i pochylił się nad stolikiem. Skupiłam na nim całą swoją uwagę.

– Więc skąd masz swoje blizny? – zapytał.

Zaschło mi w gardle, więc wypijałam trochę wody. Nie lubiłam, gdy ktoś tak się mną interesował. Nim zdołałam odpowiedzieć, kelnerka przyniosła nam jedzenie. Everett na powrót oparł się na kanapie. Czar prysnął.

Ciasto limonkowe miało nienaturalny, niebieskozielony kolor. Natychmiast odepchnęłam talerz na bok i postawiłam przed sobą miseczkę z kawałkami limonki. Kiedy włożyłam do ust pierwszy z nich, znów poczułam się obserwowana. Everett nie spuszczał mnie z oka. Nie ruszył nawet swojego jedzenia. Kolor jego oczu w świetle dziennym był tak jasny, że przypominał barwę tego sztucznego ciasta.

W końcu pokręcił głową i wbił widelec w stos naleśników. Zaraz potem oblał je syropem. Boże, ile on tego leje, pomyślałam. Zanim skończy jeść, ciasto będzie rozmoczone i ohydne.

Z ustami pełnymi naleśników, uniósł brwi i palcem wskazał na moją miseczkę.

– He? – Nie rozumiałam, o co mu chodzi.

Przełknął to, co miał w ustach i popił wszystko kawą.

– Będziemy dalej to robić? Ja będę patrzył jak ty jesz, a ty jak ja?

A więc zauważył, że się na niego gapię. No cóż, nie było mi głupio z tego powodu. Bardzo rzadko było mi głupio, bo zazwyczaj miałam wszystko gdzieś. Uczucia są jak kawałek ciasta; na początku super, ale jak zjesz za dużo, to cię zemdli. Moja obojętność przypominała za to ciepły ko-

cyk. Zapewniała bezpieczeństwo. Takie życie było dużo prostsze.

Dlaczego więc przy nim zachowywałam się inaczej? Czy to przez tę sukienkę i szpilki? Czyżbym stawała się w nich inną osobą? To przerażająca wizja, którą wolałam czym prędzej odrzucić.

Everett oblizał z ust słodki syrop. Miał ładne usta. Szerokie, nie za cienkie, z wyraźnym łukiem kupidyna. Otaczał je kilkudniowy zarost.

– Pracujesz gdzieś? – Postanowiłam podtrzymać rozmowę. To dziwne, ale przy nim nie byłam tak wycofana jak przy innych.

– Tak, ale nie latem. – To mnie zastanowiło.

– Więc co robisz?

– Pracuję z gimnazjalistami.

– Jesteś nauczycielem?

Nim odpowiedział, dojadł dwa ostatnie kęsy naleśników i rozłożył się wygodniej w swojej części łoża.

– Nie.

Hmm, niezbyt wylewna odpowiedź. Kiedy jadłam ostatni kawałek limonki, odwzajemnił pytanie.

– A ty? Masz pracę?

– Tak.

Upił łyk kawy. Znów siorbał. Ten dźwięk wyjątkowo mnie rozpraszał.

– Jaka?

– Jestem kelnerką.

Choć wyglądał na zainteresowanego, nie skomentował tego ani słowem. W końcu nie mogłam dłużej wytrzymać i przerwałam milczenie:

– Coś nie tak?

Wzruszył tylko ramionami, po czym sięgnął do swojej aktówki. Wyciągnął z niej mały, zielony notes. Przez dobrych kilka minut zapisywał w nim coś skrupulatnie, jednocześnie pilnując, bym nie zobaczyła, co to. Kiedy skończył, jak gdyby nigdy nic włożył go z powrotem do torby.

– To nie było zbyt miłe – warknęłam.

– Ach, inny sposób, by powiedzieć „niegrzeczne”. Bravo. Na pewno znajdziesz jeszcze wiele synonimów.

Zacisnęłam mocno zęby. Zazwyczaj nie rozmawiałam z ludźmi tak długo, a już zwłaszcza nie w taki sposób. Jego wymądrzanie się zaczynało być wkurzające.

Kelnerka przyniosła rachunek. Everett wyciągnął portfel i oddał moją kartę kredytową. Chciałam wstać, by podejść z rachunkiem do kasy, ale on sprzątnął mi go sprzed nosa i odszedł.

Siedziałam tam jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, czy to pożegnanie. Powinnam sobie pójść? Wracać do domu?

Wygladziłam dłońmi sukienkę i zaczęłam iść w stronę wyjścia. Gdy przechodziłam obok niego, zawahałam się. Postanowiłam poczekać.

Otworzył przede mną drzwi i razem wyszliśmy na zewnątrz.

– Dzięki za śniadanie – wybąkałam, skrzepowana.

– Dla ciebie to raczej nie śniadanie, co? A jeśli tak, to jestem szczerze zawiedziony. Zjadłaś raptem kilka limonek.

Staliśmy blisko siebie, by uniknąć potrącania przez przechodniów.

– No cóż. Nie byłam głodna.

– A kiedy jesteś głodna, to co lubisz jeść? – spytał głosem niższym niż zazwyczaj.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Cheeseburgery. Z dodatkowym serem. – Natychmiast pożałowałam tych słów. Everett szeroko się uśmiechnął.

– Dodatkowe limonki, dodatkowy ser... – wyliczał. Stał tak blisko, że czułam na policzku gorący oddech. – Zawsze musisz mieć wszystkiego więcej?

Zaschło mi w ustach. Jego głos był ciepły i słodki niczym czekoladowe fondue.

– Muszę – wyszeptałam. – A teraz chciałabym mieć więcej przestrzeni. – Modląc się, by nie upaść, zrobiłam potężny krok w tył.

Przez chwilę nic nie mówił. W pełnym słońcu, ubrany cały na czarno, wyglądał naprawdę dziwnie.

– Przyszłaś na nogach?

Nie odpowiedziałam. Obserwowałam go tylko uważnie, jak gdyby w każdej chwili mógł rzucić się i pożreć mnie żywcem. Cóż, to niewykluczone. Cofnęłam się jeszcze trochę. Everett wyciągnął rękę w moją stronę, zupełnie jakby widział, że zaczynam panikować. Sekundę później znów stał tuż obok. Przebywanie tak blisko niego przypominało wstrzymywanie oddechu pod wodą. Było ekscytujące. Ale i niebezpieczne. Jeśli zbyt długo nie wypłyniesz na powierzchnię, zginiesz.

– Parker. – Po raz pierwszy zwrócił się do mnie po imieniu. Spojrzałam mu prosto w oczy. Niebieskozielone, hipnotyzujące oczy. – Może miałabyś ochotę na wspólny lunch? – Kiedy tylko to powiedział, wykrzywił usta. Czyżby od razu pożałował swojej propozycji?

Milczałam. Oboje wiedzieliśmy przecież, że odmówię. Zaczęłam odchodzić, ale nagle mnie zatrzymał.

– Nie dostałem jeszcze odpowiedzi.

Przygryzłam wargę, zamyślona. Przypomniałam sobie o pytaniu, które zadał mi wcześniej w restauracji.

– Morris Jensen – odrzekłam.

W tym samym momencie ktoś mocno trącił go w ramię. Posłał nieostrożnemu przechodniowi mrozące krew w żyłach spojrzenie, po czym znów odwrócił się w moją stronę. Miał ściągnięte brwi i zaciśnięte mocno wargi. W jego oczach szalał dziki ogień. Ogień, który mnie przyciągał.

– Słucham?

– Morris Jensen. To przez niego mam te blizny.

Dlaczego mu to zdradziłam? Nie wiem. Być może chciałam powiedzieć o tym komukolwiek, a przy „prawie-nieznajomym” było mi po prostu łatwiej. Zwłaszcza, że nie zamierzałam go już więcej widzieć.

– To pa – wymamrotałam zakłopotana, po czym zaczęłam iść w stronę swojego mieszkania.

Uszłam nie więcej niż dziesięć kroków, nim spojrzałam za siebie. Everett stał przy wejściu do restauracji, oparty plecami o ścianę i ukryty w cieniu markizy. Pisał coś w notesie, który widziałam już wcześniej.

Przez chwilę go obserwowałam. Robiłam to często. Gapiłam się na ludzi, ich zachowania i dziwactwa. Najbardziej lubiłam być świadkiem chwil, w których podejmowali jakieś decyzje. Widziałam ich zmieniające się miny, napięte i rozluźniane mięśnie. W myślach przewidywałam, co zrobią. Tej zabawy nauczył mnie pewien mężczyzna. Mężczyzna, który wykorzystał moją nieuwagę i tym sposobem zmienił moje życie na zawsze: Morris Jensen.

Everett podniósł wzrok i odwzajemnił spojrzenie. Było intensywne, ciekawskie. Wyglądał niczym zwierzę polujące na swoją ofiarę.

Zawróciłam natychmiast, cudem zachowując równowagę w wysokich szpilkach, po czym szybkim krokiem wróciłam do mieszkania.



Po południu posprzątałam samochód i zostawiłam otwarte szyby, by go wywietrzyć. Nim skończyłam tę żmudną pracę, od stóp do głów ociekałam obrzydliwym potem. Ponieważ w mieszkaniu było wyjątkowo cicho, postanowiłam wziąć długi, relaksujący prysznic.

Gdy spod niego wyszłam, do łazienki wpadła Jasmine. Przestraszyła mnie, więc pośpiesznie owinęłam mokre ciało grubym ręcznikiem. Kiedy usiadła na toalecie, posłałam jej zaskoczone spojrzenie.

Jasmine była stoicko spokojna. Prowokująca. Odkąd zostaliśmy współlokatorkami, poznała kilka moich najważniejszych cech. Między innymi to, jak bardzo cenię swoją prywatność. I że za wszelką cenę próbuję unikać konfliktów. Często wykorzystywała tę wiedzę, sprawdzając, na czym zależy mi bardziej. W tamtej chwili urzędowała jedną ze swoich typowych gier.

– Masz drugą łazienkę – powiedziałam cicho. W obecności Jasmine zawsze mówiłam przyciszonym głosem.

W wynajmowanym przez nas mieszkaniu były trzy sypialnie i dwie łazienki. Ponieważ wcześniej dzieliłam to miejsce z innymi ludźmi, przed pojawieniem się Jasmine i Carly zajęłam największy pokój z prywatną łazienką.

– Niby mam, ale zajmuje ją Carly. Znowu się pochorowała. – Oczy Jasmine wyglądały, jakby były zbyt wielkie w stosunku do całej twarzy. Spojrzenie miała jednak śmiałe, przebiegłe. Powiedzieć, że za sobą nie przepadałyśmy, to jak stwierdzić, że trawa jest zielona. Wiedzieli o tym wszyscy. Carly, faceci, których Jasmine przyprowadzała do domu... Szczerze mówiąc, nie nienawidziłam jej. Miałam jednak świadomość, jak bardzo ona mną gardzi.

Korzystała z toalety zaledwie kilkanaście centymetrów ode mnie. Przez cały czas patrzyłyśmy sobie w oczy. Po mojej twarzy ściekała woda. Sprawdzaliśmy, która dłużej wytrzyma. Jasmine chciała, bym wyszła z łazienki, ale ja nie miałam takiego zamiaru.

– Carly mówiła, że rano poszłaś na randkę.

Zmrużyłam powieki. Carly; słodka, urocza Carly miała zdecydowanie za długi język. Nie odpowiedziałam na zaczepkę. Stałam w ciszy czekając, aż skończy.

W końcu wstała, podciągnęła krótkie spodenki i posłała mi bardzo nieszczerzy uśmiech. Z tymi swoimi blond włosami opadającymi na ramiona, wyglądała jakby właśnie wyszła od fryzjera. Każdy jej ich zazdrościł. Były jasne, miękkie i gęste. Każdy, ale nie ja. Nie czułam w stosunku do niej żadnych pozytywnych uczuć. Jasmine przypominała wysypkę, której nie sposób się pozbyć. Każdym słowem i gestem podrażniała skórę.

– Słodki jest? – spytała, myjąc ręce. Nabrała za dużo mojego mydła i ochlapała wodą całe lustro.

– Nie wiem – odparłam zgodnie z prawdą. Everett nie był typem modela, ale był wysoki, wysportowany, miał przeszywające spojrzenie i cięty język. Jego włosy były za długie i zdawał się nie lubić żadnego koloru poza czarnym, ale z jakiegoś powodu podświadomie coś mnie do niego ciągnęło. To było irytujące. Wspominałam już, jak często czułam irytację? Inne emocje raczej mi umykały. Przeciekały pomiędzy moimi palcami śliskie i nieuchwytnie niczym rozlany olej.

– Jak ma na imię?

Kiedy skończyła wycierać dłonie, wyrwałam jej ręcznik i zaczęłam ostentacyjnie przecierać lustro i zlew. Miałam nadzieję, że zobaczy, jakim jest wrzodem na tyłku. Ona jednak wcale się tym nie przejęła. Jej wredny uśmieszek

był teraz nawet szerszy, a białe zęby błyszcząły w radosnej złośliwości.

Zamiast odpowiedzieć, czym prędzej wypchnęłam ją z łazienki. Pchałam dalej, w kierunku drzwi, aż opuściła także mój pokój. Trochę się opierała, ale z tymi chudymi nóżkami nie miała ze mną najmniejszych szans.

– Czy ty musisz być taka dziwna? – spytała, kiedy zamknęłam drzwi przed jej nosem.

– A czy to cię w ogóle obchodzi?

Myślała nad tym przez chwilę.

– Nie, w sumie to nie – odparła w końcu, po czym odeszła w głąb mieszkania swoim typowym, pewnym siebie krokiem.

Te słowa powinny pewnie zranić moje uczucia, ale ponieważ żadnych nie miałam, odczuwałam tylko to, co zwykle: obojętność.

Mieszkałam z Carly od niecałego roku. Z Jasmine jeszcze krócej. Choć od początku lepiej dogadywałam się z Carly, tak naprawdę współlokatorki niewiele mnie obchodziły. Przez całe dzieciństwo wciąż musiałam przenosić się od jednej rodziny zastępczej do drugiej. Zrozumiałam wtedy, że kontakt z ludźmi wcale nie jest taki ważny. A kiedy już jakiś nawiązałam, jakkolwiek fałszywy by nie był, jedyne, co mi z tego przyszło, to blizny na twarzy i ramieniu.

Poprawiłam ręcznik i włączyłam laptop. Sprawdziłam swój stan konta, po czym postanowiłam zapłacić rachunki. Większość z nich płaciłam z pensji kelnerki, ale czynsz i opłaty za szkołę na szczęście pokrywało stypendium i zasiłek, który dostałam po opuszczeniu rodziny zastępczej w wieku osiemnastu lat. Pozostał mi ostatni rok uczelni, po czym miałam stać się całkowicie samodzielna. Ta perspektywa wcale mnie nie przerażała. Po ugodzie sądowej

z Morrisem Jensenem miałam odłożone całkiem spore oszczędności.

Może powinnam uważać te pieniądze za brudne, skażone; stanowiły przecież zapłatę za blizny. Mój prawnik sugerował, że taka suma pokryje z nawiązką koszty wszelkich operacji plastycznych, na jakie się zdecyduję. Ja miałam to jednak gdzieś. Ten atak zamroczył mi umysł do tego stopnia, że nie byłam w stanie niczego sobie przypomnieć. Według terapeutki wciąż jeszcze żyłam w stanie ciągłego oszołomienia. Ostrzegła, że będzie mi bardzo ciężko, kiedy szok w końcu minie, a ja zrozumieć, co tak naprawdę się wtedy wydarzyło.

Jeśli chodzi o Morrisa Jensena, nie pamiętałam niczego konkretnego. Wiedziałam tylko to, co powiedzieli mi lekarze i policja. Gdy go złapali, wypytywali mnie o kulę w jego brzuchu. Nie potrafiłam im pomóc. Nie pamiętałam tego zdarzenia. Jedyne przebłyski... Ciemność, krzyki. Pisk opon i zbyt głośno nastawione radio. Głuchy odgłos, gdy moja głowa uderzyła w asfalt. Smród oleju napędowego. Przede wszystkim jednak pamiętam zapach strachu, krwi i potu. A kiedy zamykałam oczy i bardzo, bardzo mocno się skupiałam, przypomiinałam sobie też chwilę tuż po ataku. Chwilę, w której nagle byłam już całkiem inna.

Rozdział trzeci

Trzy lata wcześniej

Walczyłam dzielnie. Tak twierdzili lekarze. Przemiała kobieta pobierała próbki krwi spod moich paznokci, opowiadając mi przy tym o swojej wnuczce. Nie słuchałam jej. Patrzyłam na pracowniczkę socjalną. Stała w progu sali, nie chcąc przepuścić policjantów. Próbowwała ich przekonać, że nie mogą mnie jeszcze przesłuchać.

– Jest zbyt roztrzęsiona, by odpowiadać na pytania – tłumaczyła.

To było dziwne. Wcale nie czułam się roztrzęsiona. Obolała, jasne. Rana na twarzy bolała jak diabli. Lekarze naciągali mi skórę i założyli szwy, by zakryć dziurę w moim policzku. Ponad dwudziestocentymetrowe rozcięcie na przedramieniu też nie dawało o sobie zapomnieć. Może, kiedy ta kobieta zobaczyła moje poszarpane tkanki, to pomyślała, że w środku muszę być równie rozdarta?

– Nic mi nie jest – odparłam. W oczach komisarza zauważyłam nieśmiałą nadzieję. Być może spisanie moich zeznań było jego ostatnim obowiązkiem tej nocy. Niedługo miał pójść do domu, położyć się w łóżku obok żony, a rano oglądać z dziećmi kreskówki. Jeszcze tylko chwila i wróci do swojego życia, pomyślałam. Do cudownego, bezpiecznego życia. Cholera. Zazdrościłam mu.

Pracowniczka socjalna spojrzała na mnie tak, jakbym straciła rozum. Nic dziwnego. Nie miałam pojęcia, co się stało, więc nie mogłam powiedzieć policji niczego konkretnego. Chciałam tylko stamtąd odejść. Uciec z daleka od oczu, które patrzyły na mnie z obojętnością albo współczuciem.

Policjanci wyminieli zszokowaną kobietę i zaczęli zadawać pytania. Zrobili zdjęcia mojej ręki, twarzy, dłoni i pleców, po czym poprosili o ubrania, w których przywieziono mnie do szpitala.

– Masz jakąś rodzinę, do której moglibyśmy zadzwonić?
 – spytała pracowniczka socjalna, wypełniając rubryczki dokumentów.

– Nie.

– Nikogo? – dopytywał policjant. Zrobił taką minę, jak gdyby nie mógł w to uwierzyć.

– Nie – powtórzyłam beznamiętnie. Przypominanie mi o tym, że byłam zdana wyłącznie na siebie to ostatnie, czego chciałabym słuchać w tamtym momencie. Ale to prawda; nie miałam nikogo. Mamy, taty, rodzeństwa, przyjaciół. Poprosiłam więc, by wypisali mnie samą i wyszłam na dwór w szpitalnej koszuli.

Kiedy tylko skręciłam za róg budynku, nagle gwałtownie się zatrzymałam.

Przedemną, oparta o ścianę, stała niska kobieta. Od razu wiedziałam, że to właśnie jej zawdzięczam ratunek.

Wypuściła z ust dym i rzuciła papierosa na ziemię. Przygniotła go obcasem, a następnie podeszła do mnie. Powietrze wokół niej pachniało tytoniem. Zwykle tego nienawidziłam, ale tym razem ten zapach kojarzył mi się z bezpieczeństwem. To on jakiś czas wcześniej utulił mnie do snu na twardym asfalcie.

– Wypuścili cię? – miała niski, przejmujący, seksowny głos, który przywodził na myśl kieliszek czerwonego wina. Jej włosy były zafarbowane na jaskrawy odcień czerwieni, a zielone oczy podkreślała gruba, czarna kreska. Miała na sobie skórzaną kurtkę, białe, džinsowe, podarte spodenki i wysokie, motocyklowe buty sięgające kolan.

Pokiwałam tylko głową, nie przestając jej się przyglądać. Na oko była o kilka lat starsza ode mnie i sprawiała wrażenie absolutnej twardzielki.

– Głodna? – zapytała. Wyciągnęła z kieszeni kluczyki i ruszyła przez parking, nie czekając na moją odpowiedź. Niewielki, sportowy samochód zamrugał światłami. Zaparkowała go w niedozwolonym miejscu. Nieznajoma otworzyła drzwi po stronie pasażera i czekała.

Co mogłam zrobić? Ta kobieta była moją jedyną szansą. Choć wyszłam ze szpitala z zamiarem zamówienia takśówki, wcale nie miałam ochoty wracać do swojego mieszkania. Poszłam więc za nią i wsiadłam do samochodu. Gdy zatrzasnęłam drzwi, rzuciła telefon na deskę rozdzielczą. Każdy jej ruch był zarazem agresywny i pełen wdzięku. Nieznajoma stanowiła dla mnie zagadkę.

Nagle coś zrozumiałam. To jedyna osoba, która wiedziała, co mi się stało.

– Policja cię przesłuchała? – zapytałam, kiedy ruszyła z piskiem opon.

Pokręciła głową.

– Nie gadam z psami.

– Dlaczego?

– Bo zawsze chcą się wtrącać w moje sprawy. – Dodała gazu, kiedy wyjechałyśmy na główną drogę. – W swojej pracy muszę użerać się z nimi wystarczająco często. W życiu prywatnym unikam ich jak ognia. – Usłyszałam dzwo-

nienie kluczyków w stacyjce. Przypięte do nich gadżety błyszcząły w świetle latarni.

– Jak masz na imię?

– Parker.

– Chcesz dzisiaj zginąć, Parker? – wrzuciła wyższy bieg.

Na te słowa zupełnie mnie zatkało. Strach sparaliżował moje mięśnie, więc tylko gapiłam się na nią, przerażona.

Nagle uświadomiła sobie, co powiedziała.

– Jezu. Pasy. Miałam na myśli pasy. – Wskazała je ruchem głowy. – Zapnij swój.

Strach zniknął tak szybko, jak się pojawił, ale mimo to wciąż byłam trochę niepewna. Nie miałam żadnego powodu, by zaufać tej kobiecie. Z drugiej strony, nie miałam też powodu, by jej nie ufać. W końcu mnie uratowała. Zapięłam w pośpiechu pas, a ona skręciła w boczną uliczkę, ignorując przy tym czerwone światło. Na szczęście nad ranem ruch na ulicy był raczej znikomy. W środku dnia taka brawurowa jazda byłaby o wiele bardziej przerażająca.

Kilka minut później zaparkowałyśmy przy całodobowym supermarkecie. Nieznajoma bez słowa wyszła z samochodu. Gdy wyjrzałam na zewnątrz, ona wchodziła już do sklepu. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko pójść za nią. Kiedy otworzyły się przede mną automatyczne drzwi, poczułam przyjemny chłód klimatyzacji. Lato w Kalifornii jest nieznośnie upalne nawet przed świtem.

Gdy podeszłam do wieszaków z ubraniami, nieznajoma właśnie przeglądała dzinsy.

– Jaki nosisz rozmiar, Parker?

– Czterdzieści – odparłam bez namysłu. – Ale dlaczego? Czekaaj, nie. Nie potrzebuję ubrań. Mam swoje w domu!

Rzuciła mi wymowne spojrzenie spod brwi równie ciemnych jak jej kredka do oczu. Z każdą chwilą była coraz bardziej niecierpliwa.

– Tak, ale mieszkasz ponad sześćdziesiąt kilometrów stąd, a ja jestem głodna. To szpitalne ubranko odbierze mi apetyt. – Przerzuciła sobie parę dzinsów przez ramię i ruszyła w stronę koszulek na ramiączkach.

– Nie wiem nawet, jak masz na imię – zaprotestowałam. Powinnam pewnie zapytać o to wcześniej. Chociażby przed wejściem do jej samochodu.

– Mira – wymamrotała, przymierzając do mnie bluzkę, by sprawdzić, czy będzie pasować.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

– Kiedy byłaś nieprzytomna, przeszukałam twój portfel.

– Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę kasy.

– I nie zapamiętałaś mojego imienia?

– Nie, bo nie tego przecież szukałam. Musiałam sprawdzić, gdzie mieszkasz. – Położyła ubrania na taśmie sklepowej.

– Co? Dlaczego?

Nie wiedziałam, co o tym sądzić. W takiej sytuacji to trochę dziwne zachowanie.

– Mówiłam ci, że nie lubię glin. Gdybyś mieszkała gdzieś w pobliżu, zadzwoniłabym po karetkę, poczekałabym z tobą, a potem bym się zmyła. Do domu pewnie odwiózłby cię któryś z policjantów.

Kasjerka nie spuszczała nas z oka. Mira sprawiała wrażenie otwartej i wyluzowanej, ale także nieco wkurzonej. Kiedy na ekranie wyświetliła się kwota do zapłaty, wyjęła gotówkę i podała ją sprzedawczyni.

– Sama bym zapłaciła – zaprotestowałam nieśmiało, choć z taką kobietą na pewno bym nie wygrała. Mira była jak huragan. Ja mogłam ją tylko obserwować.

Zabrała zakupy i ruszyła do wyjścia. Znowu nie oglądała się, czy za nią idę. Gdy dołączyłam do niej przy drzwiach sklepowej toalety, podała mi torbę z ubraniami.

– Ubieraj się. Jestem głodna.

Potrzebowałam chwili, by złapać oddech. To była najbardziej traumatyczna i najbardziej zwariowana noc w całym moim życiu. Pięć godzin wcześniej obudził mnie przejmujący, kobiecy głos, kiedy leżałam nieprzytomna na chodniku. Nie pamiętałam, co stało się wcześniej. Czułam jedynie ból. Wszędzie.

Spojrzałam w niewielkie, łazienkowe lustro. Po raz pierwszy od ataku zobaczyłam swoją twarz. Podeszłam bliżej, by się jej przyjrzeć.

Rozcięcie na moim policzku sięgało aż do włosów. Przed założeniem szwów, pielęgniarka ogoliła mi część głowy. Skóra wokół rany była czerwona i posiniaczona. Szwy zakrywał opatrunek, którego miałam przez tydzień nie moczyć. Matko Boska. Wyglądałam fatalnie. Moja powieka była zdarta do krwi po upadku, a całe oko straszliwie napuchło.

Ostatecznie weszłam do kabiny i włożyłam na siebie dżinsy. Okazały się luźniejsze niż przypuszczałam. Przy zakładaniu koszulki, cały czas wykrzywiałam twarz z bólu. Choć materiał ledwo dotykał moich pleców, pieczenie było niemal nie do wytrzymania.

Po wyjściu z łazienki wyrzuciłam szpitalną koszulę do kosza. Zaczęłam szukać Miry, jednak najwyraźniej nigdzie jej już nie było. Znowu zostałam sama. Poczulałam się zawiedziona. Próbując zignorować nieprzyjemne ukłucie w sercu, poszłam w stronę wyjścia. Nie miałam pojęcia, co robić, ani dokąd pójść. Jedno wiedziałam już na pewno: mogłam liczyć wyłącznie na siebie.

Okazało się jednak, że to nieprawda. Kiedy tylko wyszłam na parking, ujrzałam przed sobą obłok papierosowego dymu. Zaraz potem dostrzegłam Mirę. Stała tam, kilka metrów dalej, wpatrzona w ekran swojego telefonu. Przez chwilę obserwowałam jak zaciąga się papierosem i w miarowym tempie wypuszcza z ust siwy dym. Gdy mnie zauważyła, schowała telefon do kieszeni.

– Wsiadaj do samochodu. Jedziemy coś zjeść. – Zagasiła niedopałek obcasem.

Dwadzieścia minut później zaparkowała przed jadłodajnią obok autostrady. Nim zdążyłyśmy wysiąść, zadzwonił jej telefon. Zostałam na swoim miejscu, nie wiedząc, co powinnam zrobić.

– Ta?

Pomyślałam, że to dziwne powitanie. Zwykle mówi się „słucham”.

– Jestem w Paulie’s – powiedziała po chwili, spoglądając na mnie kątem oka. – Mam myszkę.

Wbijałam wzrok w przednią szybę. Głupio mi było tak podsłuchiwać. Gdy spojrzałam na deskę rozdzielczą, zauważyłam, że dochodziła już piąta rano.

– Nie wiem jeszcze, co zrobię, Six.

Six? Ktoś miał na imię Sześć?

– Hej, wyluzuj, wszystko gra.

Po drugiej stronie słuchawki usłyszałam czyjś uniesiony głos.

– Cholera jasna, Six, chcę tylko zjeść jebanego cheeseburgera. Weź może utnij sobie jakąś pieprzoną drzemkę, idź pod prysznic i zmyj z siebie te humorki, a potem zadzwoń do mnie jak porządnie ochłoniesz, co? – Nie czekając na odpowiedź, przerwała połączenie. Wsadziła telefon do kieszeni i bez słowa wysiadła z samochodu.

Kiedy zajmowałyśmy miejsce przy stoliku, nie mogłam przestać się zastanawiać, kim jest ta tajemnicza kobieta. Miło było choć przez chwilę myśleć o czymś innym niż to, co miało miejsce siedem godzin wcześniej.

Gdy podeszła do nas kelnerka, Mira nie pozwoliła mi dojść do głosu. Wyrwała z moich dłoni menu i uciszyła mnie, kiedy próbowałam zaprotestować.

– Poprosimy dwa cheeseburgery z podwójnym serem i frytkami. A do picia dwie cole.

Kelnerka zapisała zamówienie i odeszła, a Mira spojrzała mi głęboko w oczy. Tak naprawdę po raz pierwszy popatrzyła na mnie uważnie. Od razu poczułam się skrępowana.

– Dobra, Myszko. Pewnie będziesz próbowała odmówić, więc zaoszczędzę ci kłopotu i z góry powiem, jak będzie. Zjesz teraz burgera z frytkami, żebym mogła podać ci coś przeciwbólowego. Na razie może niewiele jeszcze czujesz, ale jak wstaniesz z łóżka, wszystko będzie ci napieprzać dziesięć razy mocniej. Przekimasz dzisiaj w moim salonie. Jak się obudzimy, to będziemy myśleć dalej.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Odmowy i tak by pewnie nie przyjęła.

– Czy mogę chociaż zadać ci kilka pytań? – poprosiłam, na co zmrużyła nieprzyjemnie oczy.

– To zależy. – Zdjęła skórzaną kurtkę i przewiesiła ją przez siedzenie. W końcu machnęła jednak ręką. – Ech, no dobra, dawaj. Widzę, jak ci się trybiki w głowie obracają.

– No więc... Gdzie mieszkasz?

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– W domu. Następne pytanie?

Choć niczego się nie dowiedziałam, postanowiłam kontynuować.

– Jak mnie... no wiesz, znalazłaś?

Odchyliła głowę i oparła ją o oparcie.

– Wiedziałam, że o to zapytasz. No więc tak, jechałam samochodem i zauważyłam, że jeden z kierowców jedzie zygzakiem. W sumie to nie wiem, po jaką cholereę za nim pojechałam... W każdym razie, nagle drzwi jego auta się otworzyły i wypadłaś z nich ty, prosto na jezdnię. Musiałam ostro dać po hamulcach, żeby cię przez przypadek nie przejechać. Samochód stanął. Facet wysiadł, a ja strzeliłam, więc przestraszył się i zwiął.

– Strzeliłaś? To ty masz broń? – wykrzyknęłam zdziwiona. Mira tylko przewróciła oczami.

– Mów trochę ciszej, co? Tak, zawsze noszę ją przy sobie.

Rozejrzała się wokół. Oprócz nas w jadłodajni nie było prawie nikogo. Mira wstała od stolika i odwróciła się do mnie tyłem. Gdy uniosła koszulkę, zobaczyłam na jej plecach kaburę, a w niej niewielki, czarny rewolwer. Zakryła go zaraz i znowu usiadła.

– Po wszystkim przejrzałam zawartość twojego portfela i sprawdziłam, jakie masz obrażenia. Cały czas mamrotałaś i jęczałaś. Zawiozłam cię do szpitala, posadziłam na wózku i zostawiłam przed izbą przyjęć.

Pamiętałam to. Pamiętałam, jak patrzyłam na nią i jej czerwone włosy. Czułam na skórze ciepło skórzanej kurtki, kiedy sadzała mnie na wózku. A potem zniknęła.

Kelnerka przyniosła napoje i wróciła do kuchni. Popijając swój, rozmyślałam nad kolejnym pytaniem.

– Dlaczego mi pomagasz?

Od razu zauważyłam, że Mira nie miała ochoty na to odpowiadać. Drapała nerwowo swoje nadgarstki, uparczywie unikając kontaktu wzrokowego. Myślałam nawet, by zmienić temat, kiedy nagle zaczęła mówić.

– Kiedyś też byłam taka jak ty. Byłam myszką.

– Słuchaj, nie chcę, żebyś czuła się zobowiązana...

– Ale tak jest – przerwała mi. – I nie ma w tym absolutnie nic złego. Gdybym nie chciała ci pomóc, zostawiłabym cię w szpitalu i odjechała, jasne?

Czułam się dziwnie. Mira wcale nie musiała mi pomagać. Była przecież obca. Czy będę jej teraz coś dłużna?

– Posłuchaj, Parker. Nie jestem najlepszą rozmówczynią na świecie. Słyszałaś jak gadałam przez telefon z chłopakiem. Kiedy nie chcę nic mówić, rozłączam się albo milknę. Nie lubię marnować słów. Nie potrzymam cię za rękę, ani nie zaplotę twoich włosów w warkocz, jak pewnie zrobiłyby to inne kobiety. Jestem wojowniczką. Pięściami posługuję się lepiej niż słowami. Ale naprawdę chcę ci pomóc, okej? Chcę ci pomóc, bo kiedy sama byłam na twoim miejscu, ktoś podał mi rękę i nauczył walczyć. Ty też jesteś wojowniczką, Parker. Widziałam to wcześniej, na chodniku. Leżałaś zalana krwią, która z pewnością nie należała tylko do ciebie. – Wypiła łyk coli prosto ze szklanki, ignorując przy tym słomkę. – Muszę jeszcze to wszystko przemyśleć. Ale wiem, że jesteś sama. A to najgorsze, co może być.

Choć jej słowa bolały, Mira miała rację. Najwyraźniej przejrzenie mnie na wyłot było o wiele prostsze niż przypuszczalam.

– Wyszłaś sama ze szpitala. Nie zadzwoniłaś po nikogo i nie prosiłaś o ratunek. Nie jestem tu więc, by cię ratować. Ale pomogę ci stanąć na nogi.

Po tych słowach kelnerka przyniosła nasze zamówienia i w milczeniu obydwie zabrałyśmy się za jedzenie. Cheeseburger z dodatkowym serem był właśnie tym, czego najbardziej wtedy potrzebowałam.



Teraźniejszość

Po zapłaceniu rachunków ubrałam luźne spodenki i bluzkę na ramiączkach, a następnie wyszłam z mieszkania i pobiegłam w stronę uczelni.

Zanim poznałam Mirę, nienawidziłam biegać. Dbałam o formę szalejąc na parkiecie i podnosząc do ust kolejne kieliszki. Ona jednak naciskała. Tak długo, aż się złamałam. Teraz biegałam niemal codziennie. Zwykle przebiegałam sześć i pół kilometra na kampus, kupowałam lunch w budce z jedzeniem i zjadałam go w pobliskim parku, oddając się mojej ulubionej rozrywce: obserwowaniu ludzi.

Gdy tylko dotarłam na teren uczelni, usłyszałam sygnał SMS-a. Usiadłam na ławce i sięgnęłam do opaski na ramię, w której podczas joggingu nosiłam swoją komórkę.

Everett: Nie odpowiedziałas mi na pytanie odnośnie lunchu. To niegrzeczne.

Prawie się uśmiechnęłam.

Ja: Więc widocznie jestem niegrzeczna.

*Everett: I na dodatek kradniesz moje teksty. Zdecydowanie wi-
sisz mi lunch.*

Zawahałam się. Co powinnam na to odpisać? Z jakiegoś powodu miałam ochotę na kolejne spotkanie. W tym mężczyźnie było coś niezwykłego. No i te jego blizny... Ciekawe, jaka była ich historia? Ale to kompletnie nie w moim stylu, by angażować się w znajomość z drugim człowiekiem. No a z mężczyzną? Tym bardziej...

Ja: Okej, niech ci będzie.